

Debiutancka książka Sławomira Płatka pt. „**Bez imienia**” jest przemyślana w każdym calu czy – raczej – w każdym wierszu i w pomyśle na międzywierszową komunikację, przeprowadza nas przez 3 poetyckie światy, z których każdy mógłby być materiałem na osobny tom, czerpiący z wielu inspiracji i z bogactwa kulturowej topiki i symboliki, a jednak (zaufam autorowi) stanowi integralną składową zbioru. Zresztą – w trójpodziale rzadko mieszka przypadek (Hegel?).

Część pierwsza, „**Aleksandria**”, rozpoczyna się wierszem będącym pozornie sielskim obrazkiem przywołującym czasy pramłodości podmiotu lirycznego: *obcinając gałązki dziobaliśmy wędkami wodę. / puszczaaliśmy w dół wierzbowe stateczki i z dołu / przyplływały pstrągi* [magia wierzbowa], jednak tak naprawdę wiersz sygnalizuje coś znacznie istotniejszego: *pewnego dnia wydorosłeliśmy / a pstrągi nie przyplłyły. / pewnie dlatego / że przestaliśmy puszczać te stateczki.* [ibidem] Wchodzimy już więc pierwszym tekstem w krainę utraconą (solipsystyczne spojrzenie na nią tym mocniej rzuca akcent na „utraconą”), w której *tle dom. duży murowany dla całej rodziny. / obok (ale nie ma tego na zdjęciu i już niewiele pamiętam) / stara łemkowska chyża ze świerkowych bali / rozebrana rok później* [gęś], gdzie *archanioły i światowidy starsze niż stary ksiądz* [zelek i archanioły], a *Zelek kłócił się z księdzem o liczbę / archaniołów i mówił że armagedon tuż. za progiem* [ibidem] i *choć pismo mówi nie będziesz czynił żadnej rzeźby / zelek dłuhał a Bóg jakoś wytrzymał jego dłuhanie. i tak był lepszy niż nikiфор.*[ibidem] „**Aleksandria**” to dotykanie przeszłości – i tej „osobniczej”, i tej zbiorowej, i tej dobrze przeżytej, do której wraca się z sentymentem, i tej bolesnej; to powroty, które (trzymając się trasy wyznaczonej przez tytuł tomu) być może pozwolą dotrzeć do gruntu tożsamości? Czyta się je niejednokrotnie ze ściśniętym gardłem, bo chociaż *nie ma o czym gadać wszystko już napisano. nic nowego / pod słońcem śmierci i książki powtarzają się. i wędrówki ludów.* [czereśnie stoją. wykarczowali fundamenty.], to dzięki tej powtarzalności możemy w opisanych historiach odszukać klucz do własnej, tym samym np. sięgnąć do czasu, kiedy *tak łatwo było / mówić o miłości że nikt nie mówił* [stary potok]. Płatek potrafi na starej fotografii odślonić dokładnie tyle, ile trzeba, by zaciekać tym, co może być poza jej brzegami i na odwrocie, by obudzić sentyment i sprowokować do przejrzenia własnych albumów, wreszcie – by ponownie dać na moment życie jej bohaterom. Gorzkie i trudne bywają te powroty, skoro przeszłość znaczy np. *dom po Niemcach grunty po reformie. bliźny / po ludziach.* [bez imienia], ale konieczne w świecie, w którym *pewnego dnia upadną drzewa które nam umknęły w gęstwinie / i nie odnajdę okna które mi otwierałaś* [upływ] i to wiersz właśnie daje szansę ocalić pamięć – choćby o Wieśku, który miał *złe imię bo zawiera w sobie wieś* [gęś]

Po drodze ze świata „**Aleksandrii**” do ostatniej części tomu, „**Zdrowej tkanki**”, jest „**Przerywnik z punktu A do punktu B**”, zbiór tekstów, które autor nawet redakcyjnie postanowił wyodrębnić, umieszczając po 2 wiersze na stronie, jakby puszczając do nas oko: „to tylko przerywnik między *istotnym*, a *istotnym*, nic wielkiego, nie zatrzymamy się tu długo”. Czy nic wielkiego? W pierwszym kontakcie – te wiersze przede wszystkim zdradzają sprawność warsztatową poety, umiejętność zabawy słowem, czerpania z bogactwa jego denotacji, wydobywania „smaczków”, nakładania na siebie znaczeń, ale także – tak po prostu – poczucie humoru i zdrowy dystans do opisywanego świata (choćby tytuł: „**Judasza zamiast wydać Jezusa wydał tomik wierszy**”); „**Przerywnik**” to także miejsce na poezję, której bohaterką jest ona sama („zasadnicza różnica”, „tomik” czy „ten wiersz mógłby być prozą”), i wśród tych właśnie tekstów jest wiersz, który przemycia w niepozorny i lekki sposób całą samotność i osobność twórcy, ale i jego bezradność wobec materii poetyckiej:

i jeszcze o głębszych kwestiach

może ja chcę za głęboko
czasem myślę że jeśli kiedyś

zasypie mnie w tej studni
wszyscy którzy mnie kochają
będą kopać
każdy do swojego dna
a potem uznają
ze byłem
jakąś melodią ludową

– który w osobiwy sposób staje się swoistym credo, trudno powiedzieć, czy bardziej twórczym, czy życiowym.

I wreszcie: „**zdrowa tkanka**”, trzeci i kulminacyjny akt „bez imienia”, trudny do wprost-odczytania, bogaty, wielopiętrowy, czerpiący z licznych i przenikających się inspiracji, wewnątrznie niejednoznaczny. Są tu wiersze (jak np. „kolor”) tak rozbudowane, że należałoby im poświęcić osobną analizę; pojawiają się liczne aluzje literackie – np. do „Czarodziejskiej Góry” Tomasza Manna czy „Piosenki bohaterów” Rafała Wojaczka i muzyczne („osobisty III”); nawiązania do czasów *dzień po śmierci Jezusa* („ichtys”) i dzieciństwa autora, którego atrybutami były *trabant, mortadela, boleć i lolek* („piosenka spóźnionych bohaterów”); są i rozważania o sprawach ostatecznych („o piekło po latach”) – i dywagacje z pogranicza muzykoznawstwa („rubato”), wielokrotnie pojawiają się cytaty z biblii („zdrowa tkanka” czy „osobisty III”). Jest to więc zbiór tekstów wymagających od czytelnika wnikliwej i czujnej lektury, zbiór rozpięty na obszernej przestrzeni poetyckiej wyobraźni, wielowątkowy i bogaty. Przyjemność odcyfrowania zakodowanych znaczeń jest niemała, podążanie ścieżkami wyznaczonymi przez autora, tropienie śladów jego skojarzeń – to intelektualnie i literacko wartościowa przygoda, szczególnie, że w nagrodę docieramy ostatecznie do prostych i jasnych, częstokroć wyrażonych eksplicite konkluzji, jak tu: *zjedzone tabletki nie mają w składzie / śmierci. jest gdzie indziej. zwykle // przy stole na spacerach w autobusach / przebrana w jaskrawe / rozmowy o przyszłości. albo ciepły dotyk rąk.* [weronika. zofia. lub magdalena].

Przy okazji kolejnego powrotu do „bez imienia” zatrzymał mnie i zaniepokoił ten oto „freudowski” fragment: *odkąd zaczęłam myśleć o sobie / zamieszkałam w przedpokoju / okazało się bowiem / że prowadzi stąd wiele korytarzy do różnych pomieszczeń / jeden z nich głęboko pod ziemię / i ten korytarz / zresztą nieważne* [Przedpokój]. Nieważne? Nie sędzę, bowiem ten autor – jestem pewna – nie kokietuje czytelnika.

/Izabela Fietkiewicz-Paszek, luty 2011

Migotania, przejaśnienia, nr 1(30) 2011

